

Piotr Zychowicz, DoRzeczy, nr 50/302, 10-16.12.2018 r.

Pierwszych zamachów terrorystycznych na Bliskim Wschodzie dokonali żydowscy ekstremiści z Lechi i Irgunu

Konwój samochodów osobowych jechał powoli ciasnymi zaułkami Jerozolimy. Ulice były opustoszałe, sklepy zamknięte. Był piątek wieczór i Żydzi obchodzili szabas. A arabscy mieszkańcy tej części miasta zostali kilka miesięcy wcześniej wypędzeni lub sami porzucili swoje domy.

Konwój otwierał samochód z niebieskimi chorągiewkami ONZ przytwierdzonymi do przednich lamp. Za nim jechała jasna limuzyna. Na jej tylnej kanapie siedziało dwóch mężczyzn. Wysoki, dystyngowany cywil w nienagannie skrojonym garniturze i pułkownik francuskiej armii w mundurze galowym.

Samochody pokonały kolejny zakręt i oczom kierowców ukazał się punkt kontrolny. Szlaban, kilka metalowych beczek i wojskowy jeep. Obok pojazdu stało trzech izraelskich żołnierzy z pistoletami maszynowymi. Czwarty siedział w środku.

Jeden z żołnierzy wyszedł na drogę i niedbałym gestem ręki zatrzymał nadjeżdżający konwój. Kierowcy posłusznie nacisnęli na hamulce. Sytuacja nie wywołała w nich zaniepokojenia.

W tych niespokojnych czasach na ulicach Jerozolimy bardzo często dochodziło do rutynowych kontroli drogowych.

Przez okno pierwszego samochodu wychylił się kpt. Mosze Hillman, izraelski oficer łącznikowy przy misji ONZ.

- Przepuście nas! - rozkazał po hebrajsku nieznoszącym sprzeciwu głosem. - To konwój jego ekscelencji mediatora ONZ hrabiego Folkego Bernadotte'a.

Ku zaskoczeniu kpt. Hillmana żołnierze zignorowali jego polecenie i minęli jego samochód, kierując się wprost do stojącej z tyłu limuzyny. Hillman spojrzał w lusterko i zamarł z przerażenia. Zobaczył bowiem, że ludzie w izraelskich mundurach zdejmują z ramion pistolety maszynowe...

Kolejne wydarzenia rozegrały się w ułamkach sekund. Jeden z żołnierzy złapał za klamkę limuzyny, szarpnął ją gwałtownie i otworzył drzwi. Mężczyzna w garniturze przerwał rozmowę z siedzącym obok Francuzem i spojrzał na niego pytająco. Zamiast odpowiedzi zobaczył wylot lufy wymierzonego w siebie szmajsera.

Żołnierz pociągnął za spust. Rozległy się huk wystrzałów i brzęk tłuczonych szyb.

W powietrze wyleciały łuski. Zamachowiec dosłownie zasypał wnętrze samochodu gradem pocisków kalibru 9 mm.

Pasażerowie nie mieli najmniejszych szans. Hrabia Bernadotte i siedzący obok niego płk. Andre Serot zostali zmasakrowani. Świadkowie, którzy widzieli potem ciała i wnętrze samochodu, zgodnie zeznawali, że była to istna jatka. Sufit, podłoga i rozpruta pociskami kanapa były całe podziurawione i pokryte krwią.

Gdy ich współnik z zimną krwią mordował szwedzkiego hrabiego i francuskiego pułkownika, inni zamachowcy przestrelili opony w pozostałych samochodach ONZ, aby uniemożliwić pościg. Po chwili trzech terroryści wskoczyli do jeepa, a czekający na nich kierowca wcisnął pedał gazu. Z rykiem silnika i piskiem opon samochód terenowy gwałtownie ruszył do przodu i po chwili zniknął za zakrętem. Na miejscu pozostali oszołomieni pracownicy ONZ i leżący w kałuży krwi, konający hrabia Folke Bernadotte.

Brutalne zabójstwo członka szwedzkiej rodziny królewskiej wywołało szok i oburzenie światowej opinii publicznej. Był to najgłośniejszy zamach w całej historii żydowskiego terroryzmu. Hrabia

Bernadotte zginął bowiem z ręki Jehoszuy Cohena, członka ekstremistycznej paramilitarnej organizacji Lechi. Był 17 września 1948 r.

Dlaczego arystokrata musiał zginąć? Bo opowiadał się za stworzeniem państwa palestyńskiego i powrotem arabskich uchodźców, których izraelskie wojsko w 1948 r. wypędziło z wiosek i miast Palestyny. Dla żydowskich radykałów Bernadotte był śmiertelnym wrogiem.

GANG STERNA

Lechi to skrót od hebrajskiej nazwy Lochame Cherut Jisra'el, czyli Bojownicy o Wolność Izraela. Była to najbardziej radykalna, nacjonalistyczna organizacja żydowska działająca w Palestynie. Jej założycielem był przeszkolony przez polskie służby specjalne Abraham Stern, a za wroga numer jeden grupa uznawała

Wielką Brytanię, pod której mandatem znajdowała się Palestyna.

Utworzona w 1940 r. Lechi wypowiedziała władzom mandatowym wojnę na śmierć i życie. I sięgnęła po broń słabych - terror. Bojownicy Lechi podkładali ładunki wybuchowe pod brytyjskie posterunki, strzelali zza węgła do żołnierzy i policjantów. Rozbijali więzienia i wykolejali pociągi. Działalność grupy była finansowana z wymuszeń i napadów na banki.

Brytyjczycy wkrótce okrzyknęli organizację Gangiem Sterna i za głowę jej przywódcy wyznaczyli wysoką nagrodę. Stern nie był jednak zwykłym terrorystą. Był to człowiek, który snuł wielkie polityczne plany. I miał równie wielkie ambicje. W styczniu 1941 r. zaproponował antybrytyjski sojusz samemu Hitlerowi. Propozycja ta została złożona na ręce attache wojskowego niemieckiej ambasady w Turcji, kadm. Ralfa von der Marwitza.

Stern deklarował, że jego bojownicy na terenie Bliskiego Wschodu i Europy będą dokonywać aktów dywersji i sabotażu wymierzonych w Wielką Brytanię. Następnie Lechi miała stworzyć na terenie Polski i innych krajów okupowanej Europy armię złożoną z 40 tys. Żydów. Armia ta miała zostać przeszkolona i uzbrojona przez Niemców, a następnie u boku Wehrmachtu dokonać desantu na Palestynę.

Co by miał z tego układu Hitler? Otóż po przepędzeniu Brytyjczyków Abraham Stern stworzyłby w Palestynie totalitarne państwo żydowskie o ustroju wzorowanym na ustroju Niemiec i Włoch. Państwo to byłoby satelitą Rzeszy i chętnie przyjąłoby miliony Żydów, których Führer chciał się pozbyć z Europy. Propozycję Berlin pozostawił bez odpowiedzi.

Terrorystycznej działalności Lechi nie zatrzymała nawet śmierć jej lidera. Abraham Stern w lutym 1942 r. został wytropiony w Tel Awiwie przez brytyjskich detektywów. Funkcjonariusze skuli mu kajdankami ręce na plecach, a następnie zastrzelili z zimną krwią w mieszkaniu. Zabójstwo to jeszcze bardziej zradycalizowało członków organizacji, którzy przystąpili do krwawego odwetu.

Największym echem odbiło się zabójstwo Waltera Guinnessa lorda Moyne, brytyjskiego ministra rezydenta na Bliskim Wschodzie. Do zamachu doszło 6 listopada 1944 r. Dwaj bojownicy Lechi zaczęli się na namiestnika jego Królewskiej Mości przed jego willą w Kairze. Gdy pod dom podjechała limuzyna ministra, wyskoczyli z ukrycia.

Pierwszą kulę dostał kierowca Arthur Fuller, który wysiadł z samochodu i otwierał lordowi Moyne drzwi. Postrzał był śmiertelny. Trzy następne pociski były przeznaczone dla brytyjskiego ministra. Pierwsza trafiła go w szyję, druga w brzuch, a trzecia przeszła klatkę piersiową i poszarpała dłoń. Dyplomata w geście rozpaczony zasłonił się bowiem ręką przed nadlatującymi pociskami.

Ciężko ranny Moyne został pospiesznie przewieziony do brytyjskiego szpitala w Kairze. Mimo transfuzji krwi i skomplikowanej operacji, którą przeprowadzili najwybitniejsi chirurdzy, brytyjski minister następnego dnia zmarł.

Dwaj młodzi zamachowcy - Elijahu Bejt Curi i Elijahu Chakim - próbowali uciec z miejsca zbrodni na rowerach. Zostali jednak schwytani przez egipską policję. Po krótkim procesie obu skazano na śmierć. Ich prośby o łaskę - podobno wskutek interwencji Winstona Churchilla - zostały odrzucone. Obu powieszono w Kairze. Ich ciała Egipt wydał Izraelczykom dopiero w roku 1975.

KING DAVID

Terroryści z gwiazdą Dawida

Wpisany przez Aron Kohn – Hajfa, Izrael
Piątek, 14 Grudzień 2018 00:00 -

Drugą żydowską organizacją terrorystyczną był Irgun Cwai Leumi, czyli Narodowa Organizacja Wojskowa; Była to główna formacja nacjonalistycznego żydowskiego podziemia. Początkowo głównym celem irgunowców byli Arabowie. Numerem popisowym grupy było detonowanie bomb na arabskich bazarach. W jednym z ataków, w Hajfie, ładunek wybuchowy został przytwierdzony do... osiołka.



W 1943 r. na czele grupy stanął Menachem Begin, który do Palestyny przybył w mundurze armii Andersa. Na miejscu opuścił szeregi polskiego wojska i wsiąkł w podziemie.

Najgroźniejszym - dosłownie i w przenośni - zamachem dokonany przez Irgun był atak na hotel King David w Jerozolimie. W budynku znajdowały się biura władz mandatowych i kwatera główna brytyjskiej armii. Do ataku doszło 22 lipca 1946 r.

Przebrani za kelnerów i boyów hotelowych terroryści przyjechali do hotelu półciężarówkami.

Następnie przez boczne drzwi wnieśli do środka siedem dużych blaszanych baniek na mleko. W każdej z nich znajdowały się po 50 kg materiałów wybuchowych i detonatory czasowe. Członkowie komanda Irgunu przeszli przez zaplecze hotelowej restauracji La Regence i zeszli do piwnicy. Tam odnaleźli filary, na których opierała się konstrukcja budynku. Przy każdym z nich pozostawili po jednej bombie.

Inni członkowie Irgunu między godz. 12.22 a 12.31 z pobliskiej budki telefonicznej wykonali serię telefonów ostrzegawczych - do recepcji hotelu, redakcji gazety „Palestine Post” i francuskiego konsulatu.

Telefony te zostały zignorowane. Nawet gdyby ich nie zignorowano, nie było najmniejszych szans na ewakuację olbrzymiego hotelu w tak błyskawicznym tempie. O godz. 12.37 Jerozolimą wstrząsnęła potężna eksplozja. W niebo wzbił się gigantyczny tuman szarego kurzu, który zawisł nad dachami Świętego Miasta. Gdy dym się rozwił, zszokowani świadkowie wybuchu ujrzeli przerażający widok. Całe skrzydło masywnego sześciopiętrowego hotelu King David zamieniło się w stertę gruzów.

Brytyjscy saperzy natychmiast rozpoczęli akcję ratunkową. Trwała ona wiele dni, pod zwałami pokruszonych cegieł udało się odnaleźć kilka żywych osób. Większość odnalezionych była jednak zmiażdżona lub uduszona. W ataku zginęło 91 osób - 41 Arabów, 28 Brytyjczyków, 17 Żydów i pięć osób innych narodowości. Był to jeden z największych ataków terrorystycznych XX w.

AFERA SIERŻANTÓW

Jeszcze większy wpływ na eskalację konfliktu między Brytyjczykami a Żydami miała „afera sierżantów”. W 1947 r. władze brytyjskie skazały na śmierć trzech schwytanych bojowników Irgunu. Aby zapobiec egzekucji swoich ludzi, Menachem Begin wydał rozkaz wzięcia zakładników. 11 lipca bojówkarze Irgunu uprowadzili dwóch agentów brytyjskiego wywiadu - sierżantów Clifforda Martina i Mervyna Paice'a. Mężczyźni zostali uwięzieni w podziemnej kryjówce, a Irgun ogłosił, że jeżeli Brytyjczycy wykonają wyrok na jego członkach, to sierżanci natychmiast zginą.

Władze mandatowe były jednak wierne zasadzie, że z terrorystami się nie negocjuje. 29 lipca

1947 r. trzech irgunowców zostało powieszonych.

Jeszcze tego samego dnia na terenie fabryki w Netanii zginęli brytyjscy sierżanci. Członkowie Irgunu naciągnęli im worki na głowy, skrępowali ręce i nogi, a następnie założyli stryczki na szyje. Oprawcy wykopali nieszczęśnikom stołki spod nóg.

Nazajutrz ciała sierżantów zostały przewiezione taksówką na odległą o kilka kilometrów od Netanii plantację eukaliptusów. Irgunowcy powiesili trupy na drzewach. Zanim odeszli, zakopali pod nogami nieboszczyków minę przeciwpiechotną.

Ciała zostały szybko zauważone i na miejsce przyjechali wkrótce brytyjskie wojsko i dziennikarze. Fotorепorterzy uwiecznili na kliszach makabryczny widok. Wiszące cały dzień w upale zakapturzone ciała sierżantów poczerniały i zaczęły gnić. Całe były pokryte strugami zakrzepłej krwi.

Jeden z brytyjskich oficerów - kpt. Galatti - zaczął przecinać piłą sznur, na którym wisało ciało Mervyna Paice'a. Gdy lina pękła, trup spadł prosto na minę. Eksplozja poważnie pokiereszowała twarz Galattiego, a ciało Paice'a dosłownie rozerwała na strzępy.

Makabryczny mord dokonany przez Irgun wywołał furję w szeregach brytyjskiego korpusu stacjonującego w Palestynie. Uzbrojeni w drewniane drągi żołnierze wylegli na ulice Tel Awiwu i zaczęli dokonywać regularnych pogromów. Wybijali szyby w żydowskich sklepach, atakowali kawiarnie i restauracje. Do jednej z nich wrzucili nawet granat. W kilku miejscach żołnierze i policjanci otworzyli ogień. Zginęło pięciu Żydów.

Terroryści z gwiazdą Dawida

Wpisany przez Aron Kohn – Hajfa, Izrael

Piątek, 14 Grudzień 2018 00:00 -



Hrabia Folke Bernadotte zginął z ręki Jehoszuy Cohena, członka ekstremistycznej paramilitarnej organizacji Lechi 17 września 1948 r.